

Prof. dr hab. Borys Paszkiewicz  
Instytut Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego

Recenzja rozprawy doktorskiej magistra Grzegorza Trafalskiego pt.

*Marian Gumowski (1881-1974). Biografia naukowa*

Chyba każdy badacz, któremu przyjdzie korzystać z dorobku Mariana Gumowskiego, musi przede wszystkim zwalczyć w samym sobie zniecierpliwienie i irytację. Przez te wszystkie wzajemnie sprzeczne sądy, całkowicie pozbawione podstaw, a stanowcze twierdzenia, podszyte emocjami lub interesami materialnymi przemilczenia, pomyłone przypisy, nazwiska i postaci, trzeba przecież jakoś przejść, by — czasem tylko — dotrzeć do zaskakująco świeżych skojarzeń, trafnych intuicji badawczych, czy po prostu wiadomości z nieistniejących już źródeł. Marian Gumowski jest postacią skomplikowaną, niejednoznaczną i niezwykle trudną w śledzeniu swej działalności, czasem chwalebnej, czasem wprost przeciwnie.

Nic tedy dziwnego, że lekturze dysertacji doktorskiej Grzegorza Trafalskiego, poświęconej biografii naukowej Gumowskiego, towarzyszą podobne uczucia. Czyta się ją ciężko, nierzadko z irytacją, wynikającą przede wszystkim z bardzo chropowatej, niewykończonej formy, niezliczonych błędów składni i interpunkcji, mnóstwa powtórzeń, błędów w nazwiskach, datach i cytatach, niestabilnej terminologii, zwykłych pomyłek literowych czy monotonych wyliczeń, którym brakuje wyrazistego podsumowania. A jednak znajduję w niej mnóstwo użytecznych wiadomości i obserwacji przydatnych w pracy naukowej. Na Mariana Gumowskiego patrzono dotąd poprzez poszczególne pola jego działalności. Dysertacja integruje te płaszczyzny, pokazując zależności łączące studia nad pozornie odległymi tematami w twórczości uczonego, który odcisnął dobre lub złe, ale niezatarte piętno na historiografii polskiej — a zwłaszcza naukach pomocniczych historii — w XX wieku.

Autor rozprawy starał się przestudiować nie tylko niezwykle obfity dorobek pisarski swego bohatera, również niepublikowany, przechowywany w licznych bibliotekach i archiwach, ale także rozsiane po licznych pismach recenzje i polemiki, a nawet recenzje wydawnicze i korespondencję naukową. A bibliografia Gumowskiego jest trudna, pełna powtórzeń tych samych lub nieznacznie zmienionych tekstów w różnych miejscach, a też tekstów wzajemnie sprzecznych, które komplikują odpowiedź na pytanie, co o tej czy innej sprawie myślał uczonego. Niejednokrotnie mgr Trafalski powołuje się na wywiady z osobami pamiętającymi Mariana Gumowskiego. Dotarł też w archiwum Polskiego Radia do przeprowadzonego w 1962 roku wywiadu z samym uczonego.



Konstrukcję pracy uważam za poprawną. Podzielona jest na dwie zasadnicze części: życiorys i charakterystykę dorobku naukowego. Autor korzystał w rozprawie z opracowań teoretycznych dotyczących biografii uczonych, aczkolwiek nie podzielił życiorysu swego bohatera wedle ich wskazań. Nic dziwnego: znaczna część długiego i pracowitego żywota Mariana Gumowskiego przypadła na wiek XX, który mieszkańcom Polski przynosił w nadmiarze zgoła inne cezury w życiorysach niż kolejne „doświadczenia krystalizujące”. Doktorant wyróżnił więc „okres małopolski”, tj. dzieciństwo, edukację i efektowne początki kariery zawodowej do 1919 roku, „okres wielkopolski” do czasu wygnania z domu pod Poznaniem w 1940 roku, wojenną tułaczkę i „okres pomorski”, który lepiej by nazwać toruńskim, od czasu podjęcia pracy na nowotworzonym uniwersytecie w tym mieście do śmierci. Zgodnie z przyjętą dziś metodologią i postulatem holistycznego ujmowania biografii, doktorant dostrzega *continuum* łączące wczesne doświadczenia ze schyłkiem życia. Spośród trzech perspektyw ujęcia biografii, jakie proponowała Charlotte Bühler, doktorant wybrał spojrzenie zewnętrznego obserwatora, tj. rejestrację faktów stwierdzonych (rzadko jedynie domniemanych), oraz perspektywę dokonań. Nie próbował natomiast „perspektywy podmiotu”, aczkolwiek sięgał do publikowanych i niepublikowanych wspomnień bohatera. Mgr Trafalski zdawał sobie bowiem świetnie sprawę z bardzo silnego elementu autokreacji, obecnego w tych przekazach i jako bardziej obiektywne przytaczał relacje innych osób, czasem pochlebne, czasem mniej. Nie poszedł też doktorant w pełni drogą postulowanej przez Anitę Catek „psychobiografii naukowej”. We wstępie do pracy autor dysertacji mógłby zabłysnąć znajomością nowych mód naukowych w tej dziedzinie, ale nie poczytam mu za grzech, że tego zaniechał. Refleksja teoretyczna pojawia się zresztą w niektórych miejscach rozprawy.

Na pewno natomiast doktorant spełnił z naddatkiem postulat interdyscyplinarności biografii naukowej. Chcąc przedstawić warsztat naukowy Mariana Gumowskiego musiał nie tylko zapoznać się z metodami i podstawowymi osiągnięciami uprawianych przez swego bohatera dyscyplin, ale wręcz zagłębić się w dyskusje o dzisiejszym stanie badań muzealnictwa, sfragistyki czy historii gospodarczej. Mgr Trafalski dokonał tego, mniej lub bardziej wnikliwie, co z pewnością wymagało ogromnego trudu, w jakiejś mierze porównywalnego z polihistoryzmem jego bohatera.

Prace Mariana Gumowskiego z poszczególnych dyscyplin mgr Trafalski scharakteryzował osobno. Największe trudności sprawiło mu rozdzielenie tematyki sfragistycznej od heraldycznej, gdyż, wbrew słownym deklaracjom a nawet mimo opracowania podręcznika sfragistyki, Gumowski faktycznie nie postrzegał jej jako samodzielnej dyscypliny, a jedynie jako nośnik treści heraldycznych. Dlatego w środku wywodów doktoranta o pracach heraldycznych spotykamy nagle książkę *Najdawniejsze pieczęcie miast polskich* (s. 345), omówioną już w rozdziale o sfragistyce (s. 313-314). Być może, należało jednak obie dyscypliny rozpatrzyć łącznie, ale to widzimy dopiero w ukończonej rozprawie. Heraldykę natomiast traktował uczony bardzo szeroko, uwzględniając np. gmerki rybackie czy znaki (znamiona) bartne. Wówczas spotkało się to z krytyką, dziś jednak można ponownie poddać to zagadnienie namysłowi nowoczesnej semiotyki.



Wśród przeróżnych mniejszych i większych zastrzeżeń, które można wnieść do tekstu przedłożonej rozprawy, wymieniałbym najpierw niedopowiedzenia różnych wątków. Pisze np. Grzegorz Trafalski, że zdaniem anonimowego autora biogramu brata Mariana, Jana Kantego Gumowskiego, jego małżeństwo z Teklą z domu Kwiek było przyczyną zerwania kontaktów między braćmi, czemu zresztą — w świetle zgromadzonych źródeł — doktorant zaprzecza (s. 30). Nie pisze jednak, co w tym małżeństwie mogło być uznane za niestosowność. Nazwisko panińskie bratowej bohatera sugeruje pochodzenie cygańskie, co samo w sobie mogłoby być interesujące dla dopełnienia obrazu rodziny, jak pisze doktorant, żytej i podtrzymującej kontakty mimo przeszkód historycznych. Niczego nie dowiadujemy się z rozprawy o kontaktach Gumowskiego z austriackim wydawnictwem Akademische Druck- und Verlagsanstalt w Grazu, gdzie wydał w latach 1960-1975 trzy podręczniki i monografię (ciekawe, czy wcześniej, w 1957 roku, to nie Gumowski przyczynił się do wydania tamże wznowienia fundamentalnego katalogu Czapskiego, którego był współautorem?). A nie jest to tylko problem kwerend doktoranta w zagranicznych archiwach, na które nie starczyło czasu lub środków. Publikowanie za żelazną kurtyną wymagało przecież przewyciężenia wielu przeszkód w kraju: trzeba było nie tylko zainteresować wydawnictwo swą ofertą, co przy kontroli wszelkich kontaktów przez aparat bezpieczeństwa nie było proste, ale potem uzyskać nieformalną (chyba), ale konieczną zgodę władz komunistycznych na publikację w „kraju kapitalistycznym”. Mocno kłopotliwym dla doktoranta wątkiem jest zapobiegliwość finansowa Mariana Gumowskiego, pozornie godna podziwu. Pisze więc o inwestycjach w grunta i spółki w okresie „małopolskim”, do czego trudno mieć wątpliwości. Wspomina dalej o usilnym reklamowaniu w różnych okolicznościach własnych prac oferowanych do nabycia, sugeruje też w komentarzu dwuznaczność ukutego przez studentów określenia „Miłośnik Grosza” (s. 165). Są to przywary, z których wszakże łatwo rozgrzeszyć ojca licznej rodziny, utrzymującego się zasadniczo z pracy naukowej. Ale doktorant oględnie wspomina, że „pewne tropy wskazują, że przynajmniej uczestniczył on [sc. Gumowski] w sprzedaży części numizmatów pochodzących” ze skarbu z Zagorzyna pod Kaliszem (s. 238). Mowa tu o przemyceniu za granicę i sprzedaży na własny rachunek w 1927 roku bezcennych germańskich brakteatów złotych i rzymskich medalionów oraz fałszywe przypisanie im — dla ukrycia przestępstwa — pochodzenia z fikcyjnego znaleziska nad Berezyną. W istocie nie są to „pewne tropy”, tylko twardy dokument przez samego Gumowskiego podpisany, a opublikowany przez Aleksandra Burschego (*Złote medaliony rzymskie w Barbaricum*, s. 61), który wystawia bardzo negatywne świadectwo stosunku bohatera dysertacji do dziedzictwa historycznego i mienia publicznego. Mgr Trafalski chwali działalność swego bohatera w kwestii rewindykacji zbiorów numizmatycznych (s. 121), mimo że współcześni obciążali Gumowskiego odpowiedzialnością za dalece niezadowalające rezultaty tej pracy (por. *Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne*, 1927, s. 61).

Zbyt poważnie za to, moim zdaniem, doktorant traktuje zastosowanie „teorii ewolucji” przez Gumowskiego do działalności jego mistrza, Franciszka Piekosińskiego — to przecież chwyt stylistyczny, gdy Grzegorz Trafalski z całą powagą objaśnia, oczywiście słusznie, że teoria ewolucji nie ma tu zastosowania (s. 83). Podobnie niepotrzebnie koryguje



zaczepnięty przez Gumowskiego z potocznej polszczyzny, i zresztą zapisany przez niego w cudzysłowie, wyraz „kulturtregier”, pouczając czytelnika (s. 107), że pisze się *poprawnie Kulturträger* (samemu więc popełniając błąd, w przeciwieństwie do Gumowskiego, niezamierzony). Powtarza za to za Gumowskim — bezwiednie, bo bez cudzysłowów — potoczne określenia, jak „członek Gestapo”, „rodzina bałtów” (s. 147, 150) gdy w pracy naukowej powinien być użyty język bardziej formalny, więc „funkcjonariusz Gestapo”, „rodzina Niemców bałtyckich”. Męczące i zamulające są noty biograficzne niemal wszystkich wspomnianych w tekście postaci, zwykle mało odkrywcze, bo zaczerpnięte ze standardowych słowników biograficznych. Aż dziw, że obok objaśnienia, kto to był Stanisław Wyspiański, autor zaniedbał dodać, kim był wymieniony obok Peter Paul Rubens (s. 108-109). Ciekawe byłoby dla czytelnika natomiast — i nietrudne dla doktoranta, który tego wszakże zaniechał — zidentyfikowanie numizmatyków petersburskich, z którymi pertraktował Gumowski o zwrot ekwiwalentu zrabowanych kolekcji polskich (s. 120-121). Wspominając o Feliksie Łojce, pionierze polskiej historii gospodarczej, doktorant zacytował słownik historyków (s. 228), gdy jest wartościowa monografia tej postaci pióra Heleny Madurowicz-Urbańskiej. Nie służy tekstowi pozbawione konkluzji wyliczenie gości Muzeum Wielkopolskiego (s. 109-114). Równie nużące wyliczenie tytułów czasopism, w których publikował Gumowski, nie jest podzielone nawet na periodyki naukowe i popularyzatorskie (s. 122-125). Kolejne wielostronicowe wyliczenie obejmuje korespondentów, wymienionych bez widocznego porządku (s. 182-190). Tego rodzaju zestawienia z adresami archiwalnymi lub bibliograficznymi powinny mieć raczej charakter tabelaryczny, by w tekście omówić szerzej te pozycje, które zasługują na uwagę autora i czytelnika, i dodać jakieś ogólne podsumowanie, które w ostatnim przypadku ogranicza się do trzech krótkich zdań.

Myślę też, że autor nie docenił obszernych studiów Mariana Gumowskiego o śląskich monetach i pieczęciach. Są one, oczywiście, omówione w dysertacji, ale nie widać w niej, jakim wielkim wysiłkiem zarówno Gumowskiego, jak innych współautorów monumentalnej *Historii Śląska do końca XIV wieku* Polskiej Akademii Umiejętności, było dokonane w ten sposób włączenie do polskiej historiografii Śląska, traktowanego przed 1918 rokiem przez polskich historyków i badaczy pokrewnych dyscyplin jak ziemia prawie obca. O sporej wartości naukowej studium sfragistycznego doktorant wspomniał, praca numizmatyczna jest rzeczywiście pod tym względem słabsza, mocno zależna od niewiele wcześniejszych publikacji Ferdinanda Friedensburga. Mimo to jednak odegrała fundamentalną rolę w przyswajaniu numizmatyce polskiej dorobku nauki niemieckiej na temat Śląska. W ogóle problem włączenia się Gumowskiego w naukowe przyswojenie ziem przyłączonych w 1945 roku — antycypowanego wspomnianymi publikacjami — zasługiwałby na więcej uwagi. Doktorant pisze np., że opracowanie monografii pieczęci książąt pomorskich wynikało ze „wzrostu zainteresowania historią tych ziem” po przyłączeniu do Polski (s. 318). Jest to prawda, ale przecież nie cała. Zmiany pokoleniowe doprowadziły do sytuacji, w której z jednej strony traktuje się dziś fakt zainteresowania polskiej historiografii Śląskiem i Pomorzem jako oczywistość, a z drugiej wysiłki pionierów tych zainteresowań — prawda, czasem nie wolny od grubych błędów i nierzetelności — wrzuca się do wstydlivej przegródki



z pracami historycznymi na usługach polityki, i to w dodatku komunistycznej. Gumowski, o ile wiem, tych grubych błędów ustrzegł się wówczas, a nawet potrafił oponować wobec „polonizacyjnych” ekscesów historyków w odniesieniu do Pomorza, jak to zauważył doktorant na s. 394-395. Był to efekt ewolucji naukowej uczonego, bo w 1914 roku, pisząc o „wpływach polskich na pieniężne stosunki Śląska w I połowie XVI w.” dowodził, że bicie przez książąt śląskich monet naśladowujących polskie było demonstracją ich propolskich tendencji, gdy w istocie było wrogą dywersją podjętą w celach zarobkowych. Po z górą 40 latach w artykule o monetach Fryderyka II legnickiego Gumowski skorygował ten pogląd, acz dość niechętnie. W każdym razie polska historiografia Ziemi Zachodnich służyła nie tylko — i w wielu wypadkach, w tym Gumowskiego, nie przede wszystkim — komunistycznej propagandzie, ale wygnanym z ojczyzny, nowym mieszkańcom tych obszarów, potrzebującym zakorzenienia po to, by móc tam normalnie żyć i pracować.

Przyczynę braku zainteresowania swego bohatera dla heraldyki szlacheckiej widzi mgr Trafalski w świadomym wydobyciu na światło „grup pomijanych w tradycyjnej historiografii” (s. 358). Sam jednak zauważa wcześniej, że szczególnie zaniedbana była i jest heraldyka kościelna (s. 318-319), której przecież Gumowski podobnie nie poświęcił wiele uwagi. Sądzę więc, że gdy uczony zajął się szerzej heraldyką, czyli po 1944 roku, pozostałe w kraju niedobitki polskiej arystokracji wyprzedawały resztki dobytku, by przeżyć, i nie były w stanie finansować badań heraldycznych — w przeciwieństwie do władz terenowych (będących wówczas namiastką nieistniejących samorządów). Inna rzecz, że dowartościowanie heraldyki miejskiej i zwłaszcza gminnej było potrzebnym dopełnieniem stanu badań i pozostanie zasługą bohatera. Trzeba też zauważyć, że jako konsultant herbów miejskich przeciwstawiał się on nowym, „piastowsko”-komunistycznym kreacjom, broniąc form historycznych, jak w opisanym przez mgra Trafalskiego przypadku herbu Wrocławia.

Niewiele pisze doktorant o poglądach politycznych Gumowskiego. Wprawdzie w świecie idealnym poglądy polityczne nie powinny mieć wpływu na pracę naukową, ale w życiu Gumowskiego upłynęło w świecie bardzo od ideału dalekim. Wielokrotnie mgr Trafalski podkreśla jego patriotyzm, przypisuje mu sympatie piłsudczykowskie (s. 61), ale wspomniany żal, że nie zgłosił się do Legionów, mógł w przypadku bohatera mieć bardziej przyziemne przyczyny, co też nie uchodzi uwagi doktoranta. Z przytoczonych dokumentów i relacji świadków wynika, że Marian Gumowski nie był sympatykiem komunizmu ani Związku Sowieckiego, a donosy w tej sprawie przyczyniły mu kłopotów, ale też nie był szczególnie represjonowany — właściwie nie wiemy, dlaczego.

Z drobnych błędów rzeczowych wytknąłbym to, co warto poprawić w przypadku publikacji — całościowej czy częściowej — przedłożonej rozprawy. Słabo się doktorant orientuje w stosunkach walutowych w austriackiej Galicji: skrót „mon. konw.” oznacza monetę konwencyjną, a nie konwencjonalną, złoty reński zaś nie był równy złotemu w[alucie] a[ustriackiej] (s. 39). Jest o tym wciąż aktualna praca Aleksego Gilewicza z Rocznika Przemyskiego, t. IX. Połowa funta karolińskiego odpowiadała 183,5 g (s. 242) tylko w myśl wiedzy z początku XX wieku, dziś wiemy, że funt menniczny ważył ok. 409 g (S. Suchodolski, *Moneta i obrót pieniężny w Europie Zachodniej*, s. 214). Otto Forst de Battaglia podzielił się



doktorantowi na dwie postaci (na s. 109, bo w innym miejscu był integralny). Przedstawiając tradycje naukowe Torunia i Prus Królewskich przed założeniem uniwersytetu (s. 158-159) — w czym wziął udział jego bohater — Grzegorz Trafalski pomija cenione gimnazjum akademickie i niemieckie Copernicus-Verein, a niedostatecznie, moim zdaniem, eksponuje Towarzystwo Naukowe. „Biuletyn Numizmatyczny” wydawany od roku 1965 nie jest kontynuacją pisma pod tym tytułem z lat 1953-1955. Tamten starszy „Biuletyn” jako tymczasowa forma polskiego periodyku numizmatycznego, łącząca teksty naukowe z popularyzatorskimi, został przekształcony w „Wiadomości Numizmatyczne”, wydawane od 1957 roku i również początkowo łączące oba poziomy. Nowy „Biuletyn” powstał, gdy „władze polityczne” łaskawie zezwoliły na powołanie pisma popularnonaukowego. Kardynała Stanisława Hozjusza (1504-1579) doktorant objaśnił omyłkowo w przypisie jako jego znacznie późniejszego imiennika (1674-1738; s. 225, przypis 111). Jan Dantyszek, wymieniony wśród artystów medalierów będących przedmiotem opracowań Mariana Gumowskiego (s. 298) był oczywiście biskupem chełmińskim i warmińskim, a artykuł bohatera dotyczył poświęconych mu medali. Wymieniając ośrodki badań numizmatycznych w Polsce po 1945 roku (s. 287), doktorant pominął Łódź, która przecież dopiero w ostatnich dekadach ustąpiła miejsca Wrocławowi. Omawiając *Szkice numizmatyczno-historyczne z XI wieku* z 1924 roku (s. 246-247) mgr Trafalski nie zauważył aluzji w tytule do głośnej książki Tadeusza Wojciechowskiego z 1904 roku. Moim zdaniem to nawiązanie ilustrowało ambicje naukowe Gumowskiego, który chciał dokonać podobnej rewolucji w nauce, nieświadom różnicy umiejętności, jaka dzieliła go od wielkiego historyka, mistrza logicznej interpretacji przekazów źródłowych. Istotą problemu chronologii brakteatów ze skarbu znad stawu Kaszownik (o którym zaczął pisać doktorant na s. 257, ale nie dokończył myśli) było to, że Gumowskiemu przedstawiono ewidentnie nieprawdziwe — więc przypuszczalnie sfałszowane — wyniki badań metalograficznych, jak to wskazał Stanisław Suchodolski. W tym bowiem przypadku użycie danych o próbie srebra w monetach jako jednego ze wskaźników chronologicznych nie byłoby błędem: późne średniowiecze jest okresem stopniowego obniżania standardu srebra w monecie, głównie z powodu pogłębiającego się ogólnoeuropejskiego niedoboru tego metalu. W znanej doktorantowi tece archiwalnej Oddziału Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego przechowywana jest korespondencja m.in. Tadeusza Kałkowskiego z Marianem Gumowskim z lat 1947-1949 ([https://ptn-wroclaw.prv.pl/library/47\\_korespondencja\\_haisig\\_gumowsk.PDF](https://ptn-wroclaw.prv.pl/library/47_korespondencja_haisig_gumowsk.PDF)), z której dowiadujemy się, że uczoney napisał sporą pracę (pod zmiennym tytułem) o mennictwie Księstwa Cieszyńskiego, którą Kałkowski wielokrotnie obiecywał wydać i zapłacić dobre honorarium, wszelako pod warunkiem dostarczenia materiału ilustracyjnego, czemu Gumowski z nieznanых nam powodów nie był w stanie zadośćuczynić. Nie znalazłem w dysertacji wzmianki o tej niewydanej ostatecznie pracy.

Trudno też zgodzić się z doktorantem, gdy zalicza Gumowskiego (s. 405) do pierwszych Polaków studiujących numizmatykę starożytną (te badania mają w Polsce tradycję sięgającą XVI wieku, m.in. w osobie Stanisława Grzepskiego) albo gdy uważa go za „jednego z pierwszych polskich historyków gospodarczych” — poprzedzał go wszak nie tylko



wspomniany szambelan Łojko, ale i lepiej znani: Adam Szelański, Franciszek Piekosiński czy Stanisław Kutrzeba. Jan Rutkowski w klasycznym podręczniku historii gospodarczej Polski cytuje z dorobku Gumowskiego tylko prace numizmatyczne.

Przykładem błędów mechanicznych jest przypuszczalnie wzmianka o 10 godzinach wykładów w semestrze studiów uniwersyteckich Mariana Gumowskiego (s. 39) — chodzi pewno o tydzień, nie o semestr. Na s. 133 zdanie „Niestety, przyczyny takiej decyzji pozostają nieznane” odnosi się chyba do jakiegoś zdania usuniętego w trakcie pracy nad tekstem. Nie wiem, co to są „coiny”, których przynależność do medalografii doktorant uważa za sporną (s. 292).

Interesująco i twórczo podszedł doktorant do rejestracji znalezisk przez Mariana Gumowskiego, rzutując je wszystkie na mapę (s. 270-273). Dane o znaleziskach mają bowiem podstawowe znaczenie dla numizmatyki jako nauki. Doktorant zauważył jednak to, o czym inni zapomnieli, że te wiadomości Gumowskiego były cenne również dla kolekcjonerów. Interesująco przedstawiają się wykresy zmian tematyki prac bohatera w ciągu lat, zamieszczone w części II. W przypadku sfragistyki wykres został zinterpretowany, jak sądzę, szczególnie trafnie. Ciekawe jest porównanie cen reklam w „Wiadomościach Numizmatyczno-Archeologicznych” za redaktorstwa Feliksa Kopery i Mariana Gumowskiego (s. 68). Sprostował też doktorant poważny błąd bibliograficzny z pracy Andrzeja Mycia o spuściznie Mariana Gumowskiego w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu (s. 308). Mgr Trafalski dostrzegł zupełnie dziś zapomniane aspekty twórczości swego bohatera, na przykład popularnonaukową książeczkę o rycerstwie śląskim (s. 390) albo opracowanie dziejów Polskiego Czerwonego Krzyża w Wielkopolsce (s. 393), które zresztą nisko ocenia. Opisałszy poznańskie perypetie Mariana Gumowskiego sprawiedliwie uznał, że jego bohater wprawdzie chwalebnie przeprowadził wielkie dzieło scalenia i polonizacji poznańskich zbiorów muzealnych, ale nie sprawdził się jako kierownik zespołu ludzkiego (s. 114).

Świadom licznych ułomności, doktorant ocenia przecież postać Mariana Gumowskiego jako uczonego zdecydowanie pozytywnie. Przypisuje mu nawet napisanie „prac genialnych” (s. 83). Dla biografa jest to stanowisko naturalne, wynik pewnej zażyłości z opisywaną postacią, w jaką *volens nolens* wkroczył mimo starań o zachowanie dystansu. Nie podzielam go wszakże. To prawda, że — jak pisze doktorant (s. 287) — Marianowi Gumowskiemu zabrakło „obrońców spuścizny” i to ułatwiło krytykom podważanie jego dorobku. Trzeba jednak zapytać, czemu wykształcił jedynie dwoje uczniów (Teresę Karczewską i Janusza Reymana), choć, jak zapewnia we wspomnieniach, jego wykłady były licznie frekwentowane? Ryszard Kiersnowski prowadził działalność dydaktyczną jedynie dorywczo, a mimo to doktorant zauważył (s. 180), że większość czynnych dziś numizmatyków polskich uważa się za jego sukcesorów. Czy więc Gumowski zapewniał studentom dostateczną opiekę naukową? Czy to ma związek z nazywaniem go przez studentów „Miłośnikiem Grosza”? Chyba zabrakło tego wątku w rozprawie — z obiektywnych przyczyn, wspomniani uczniowie już nie żyją. Poza trudnym do wybaczenia skandalem z medalionami z Zagorzyna uważam, że obciąża Gumowskiego wprowadzenie do nauki mnóstwa tez nie tyle błędnych, bo to prawo uczonego, ile całkowicie bezpodstawnych, *tout court* — wyspanych z



palca. Doktorant obnaża jeden taki przypadek, rzekomego zakazu używania godeł miejskich na pieczęciach w Księstwie Warszawskim (s. 333). Badania Marka Adamczewskiego ujawniły po 60 latach, że niczego takiego nie było, a przypis Gumowskiego był fałszywy, ale przez cały ten czas teza funkcjonowała w nauce dezorientując badaczy. Podobnych twierdzeń w numizmatyce było więcej (np. o denarach krzyżowych jako monetach polskich biskupów z XI wieku czy o górnośląskim pochodzeniu brakteatów serii ratajskiej), a ponieważ jest to nauka szeroko obserwowana przez publiczność nie wprawioną w krytyce naukowej, weszły one do potocznych przekonań o historii monety polskiej. Dziś są bardzo trudne do wykorzenia, nawet z literatury z ambicjami naukowymi. Co gorsza, w moim przekonaniu liczne nieodpowiedzialne teorie historyczne Gumowskiego oparte przezeń na monetach jako źródle historycznym, jak ta o Bolesławie Chrobrym jako współrządcy cesarstwa, albo o Eberhardzie biskupie kruszwickim, choć prędko sfalsyfikowane przez historyków polskich, skompromitowały numizmatykę w ich oczach i spowodowały, że przestała być ona w naszym kraju traktowana jako nauka historyczna. Władysław Semkowicz, najwyższy autorytet w dziedzinie nauk pomocniczych historii w 2. ćwierci XX wieku, przydzielił jej miejsce wśród nauk archeologicznych, co sprawia, że w kastowym systemie uprawiania nauki, jaki mamy dziś w Polsce, numizmatyką zajmują się osoby bez przygotowania do badań archiwalnych. Tych szkód nie równoważą, moim zdaniem, dokonania Mariana Gumowskiego, nakierowane głównie na utrzymanie własnego statusu naukowego i materialnego — bo taki jawi się ostatecznie, w świetle rozprawy, cel działalności uczonego. Wśród jego osiągnięć zaś na pierwszym miejscu umieściłbym dokonane mimo woli utrwalenie wiadomości o zbiorach publicznych i prywatnych, zniszczonych podczas II wojny światowej. Warte podtrzymania są przypomniane przez mgra Trafalskiego postulaty naukowe Gumowskiego, oparte na tych właśnie wiadomościach: stworzenie kodeksu dyplomatycznego numizmatyki polskiej (do którego zebrał cenne, zachowane materiały), korpusów monet i pieczęci polskich.

Grzegorz Trafalski skarży się na koniec, że w podjęciu dalszych kwestii, zwłaszcza recepcji twórczości Mariana Gumowskiego za granicą, przeszkodził mu brak czasu — i trudno mu nie wierzyć, bo widać w całej pracy, że ugrzązł w wielkiej obfitości tekstów, nader opornych w analizie. Nie pierwszy to raz widać, że nie zawsze przedłużanie pracy nad doktoratem wynika z zaniedbań doktoranta. Można wyciągnąć z tego wniosek, że tematyka rozprawy okazała się zbyt szeroka, ale trudno znowuż uznać, że biografia naukowa jednego uczonego winna być przedmiotem rozprawy na wyższy jeszcze stopień — po prostu dorobek Gumowskiego i jego niebywała aktywność przekraczają zwykłe miary, co nie powinno być interpretowane na szkodę osoby, która podjęła się w przyjętym trybie ich opisanie i zbadania. Mimo wszelkie wady, rozprawa może być niezwykle cennym naukowo przewodnikiem archiwalnym po niewydanych pracach Mariana Gumowskiego i materiałach zgromadzonych do ich napisania. W szczególności pomoże odnaleźć różne dane o dawnych kolekcjach zniszczonych podczas II wojny światowej oraz o znaleziskach numizmatycznych konsultowanych z uczonego.

Recenzent pracy doktorskiej nie ma, niestety, do dyspozycji uprawnień promotora ani recenzenta wydawniczego i nie może odesłać pracy do poprawy — musi wybrać: *aut doctor*



*aut nihil*. Przymknięcie oka na deficyty prowadzi do obniżenia standardów naukowych. Pójście za nimi oznacza zmarnowanie ogromnej, potrzebnej i pożytecznej pracy, którą nieprędko podejmie kto inny, i niekoniecznie z lepszym skutkiem. Wszystkie wymienione tu przemilczenia mogły wynikać z zewnętrznych uwarunkowań doktoranta — dotyczy to nie tylko drastycznej sprawy Zagorzyna, ale chyba także mniej znaczących wątków, wymagających może (jak kontakty zagraniczne) jakichś wstydliwych koncesji na rzecz „skandalicznej dyktatury ciemniaków”, jaka panowała w Polsce w latach 1944-1989. Są to dyskomforty uprawiania historii współczesnej, których — będąc mediewistą — mogę domyślać się jeno. Doktorant wspomina, że „pomiął kilka trudnych faktów z ich przeszłości”, miał jednak na myśli krewnych swego bohatera, a nie jego samego (s. 12).

Choć więc nie mogę w konkluzji napisać, jak w dawnych czasach, że „przedłożona dysertacja odpowiada w zupełności warunkom rozprawy *pro gradu*”, to przecież mam świadomość, że jest to rezultat okoliczności — zwłaszcza formalnych — w których pracował doktorant, i faktu, że niedociągnięcia dotyczą przede wszystkim właśnie formy pracy. Jej zawartość merytoryczna zasługuje wszak na pozytywną ocenę. Jest to ilustracja w ogóle fatalnych warunków formalnych, w których funkcjonuje humanistyka polska w rezultacie ciągu reform ostatnich dekad, podporządkowujących ją bez reszty kryteriom pozamerytorycznym. To tam jest źródło obniżania standardów naukowych; doktorant za to nie odpowiada. Dlatego **wnoszę — na podstawie ocenionej rozprawy — o dopuszczenie magistra Grzegorza Trafalskiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego.**

(prof. dr hab. Borys Paszkiewicz)